Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XIX. Lipiec 1931. Nr. 7.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Krosno:** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława I. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu Głównego: **Rzym,** Roma (123), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St P. Claver 3624 West Pine Blvd **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w lutym i marcu 1931.

Dla dzieci murzyńskich: Dzieci szkolne, Witaszyce 12.—; S. Ludgarda z ochronki Szamocin 10.—; Pyda 1.—; Kizma —25; Dybowska 5.—; Kościelska, gwiazdka 5.—; P. z P. 10.—; NN. 1.50; ochronka Buszewo 5.—; ochronka Pamiątkowo 1.—; ochronka Grabianowo 7.65;



...Pełen zapału biegał w swoich spodeńkach...

Chcę iść do nieba!

napisał Ojciec Beduschi.

Jak Kur znalazł drogę do nieba.

Kur był ładnym czarnym chłopaczkiem z plemienia Szyluk; żywy, zawsze pogodny i co rzadko spotyka się wśród murzynów, chyży jak ptak. Zaraz też przybiegł obejrzeć sobie misjonarzy, którzy poraz pierwszy pojawili się w Detwok. Pełen ciekawości przyglądał się białym przybyszom z długiemi brodami, przysłuchiwał się ich mowom, które różniły się tak

bardzo od codziennych rozmów, słyszanych we wsi. Główka Kura zaczęła myśleć, myśleć bez końca, we dnie i w nocy. „Umierać“! Umrzeć musimy wszyscy, — toć i królowie umierają — ale potem — ten Sędzia! Albo pójdziemy za Nim, Panem Wszechświata, do nieba — albo będziemy strąceni do piekieł pomiędzy duchy zbuntowane i brzydkie, które są tak złe i okrutne... brrr!...

Umysł Kura jasny i prosty, nie wahał się długo w wyborze. Pewnego pięknego poranku zjawił się u mnie z twarzyczką rozpromienioną: „Ojcze, wiesz co, ja chcę iść do nieba!”

„Dobrze, chłopcze, ale by dostać się do nieba, trzeba się modlić i stać się dzieckiem Bożem“.

„Modlić się? Potrafię to doskonale. Odmawiam co rano „Wie Wan“ i „Mati Maria“ („Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo”). I bez jakiejkolwiek z mej strony zachęty odmówił jednym tchem obie modlitwy. Umiał je bardzo dobrze — jednakże było to za mało, by zdobyć sobie niebo.

„Nie wystarcza to, chłopcze, musisz jeszcze nauczyć się wielu, wielu innych rzeczy”. Chłopak nie zraża się tem wcale, oświadcza mi sam z siebie, że będzie odtąd codziennie przychodził do szkoły. Jakiś czas przychodził pilnie; później jednak musiał to paść owce, to znów pilnować pól albo piastować młodszą siostrzyczkę, kiedy matka wydalała się z chaty — krótko mówiąc, powody były liczne, aby nie pójść do szkoły, wobec czego zupełnie nie postępował w nauce.

„W ten sposób, chłopcze, nie dojdziemy do nieba — Pan Bóg nie będzie zadowolony".

„Jam niewinny, to inni przeszkadzają mi w regularnem chodzeniu do szkoły!"



...Przyszedłem, Ojcze, i chcę zostać u Ciebie...

Minęło dni kilka, Kur nie pokazywał się znowu. Byłbyż więc dla nas stracony? A co stanie się z jego duszą?

Przestałem go wyglądać, gdy niespodzianie zjawił się ponownie i rzekł mi z właściwą mu szczerością: „Przyszedłem, Ojcze, i chcę zostać u Ciebie. Będę u ciebie sypiał, jadał i uczył się słowa Bożego. Rodzice zakazują mi odmawiania modlitw i nie pozwalają chodzić do szkoły. Ty mi nie będziesz w tem przeszkadzał. Będę ci zmywał talerze, zamiatał izbę, zrobię wszystko co mi każesz. Za to dasz mi po miesiącu tyle, abym sobie mógł kupićowcę — godzisz sięna to?”

Mały pędrak rachować umiał wcale nieźle, żądał całkiem niezłej zapłaty.

„Dobrze, chłopcze, — czy mówiłeś o tem rodzicom?”

„Mówiłem“.

„Czy godzą się z tem, byś tu został?“

„Godzą się czy nie, ja chcę iść do nieba. W domu chcą mi w tem przeszkodzić, — powiadają, że modlitwy dobre są dla was obcych, ale nie dla nas“.

Już po półgodzinnym pobyciu w misji czuł się jak najlepiej.

Pełen zapału biegał w swoich obcisłych białych spodeńkach tu i tam. Porządkował, co się dało. Naniósł wody i drzewa, ciągle w czemś posługiwał; był niezmordowany również i w szkole przy czytaniu, pisaniu i w nauce katechizmu.

Jak szatan usiłował sprowadzić Kura z drogi do nieba.

Djabeł nie dał jeszcze za wygraną!

Po trzech dniach zjawiła się matka Kura i z wielkim krzykiem żądała zwrotu syna.

„Ja ci go nie zabrałem — kobiecino. Przyszedł tu z własnej woli“.

„To powiedz mu, że ma wrócić, bo mnie nie usłucha“.



„Raz jeszcze się pytam, Kurze, wrócisz do domu, czy nie?

Matka spłakała się, ale i Kur zalewał się rzewnemi łzami. Wreszcie kiedy zaczęło się ściemniać, ruszyła matka z powrotem do domu, niepocieszona, bez syna, za to z dużą garścią tytoniu do fajki.

Nazajutrz około południa przybył na podwórze misji rosły murzyn o ponurem wejrzeniu i spotkał się oko w oko z Kurem. Wystawcie to sobie, dziateczki!

Biedny Kur próbował wszystkiego, by przekonać ojca, że musi uczyć się czytać, pisać, a przedewszystkiem słowa Bożego. Zresztą zgodził się na służbę na miesiąc, za co otrzyma pieniądze na kupno owcy. Niechby pozwolono mu zostać choć miesiąc dla owej owcy.

Ale żadne względy nie zdołały złamać uporu murzyna, który postanowił wyrwać syna z rąk chrześcijan.

„Raz jeszcze się pytam, Kurze, wrócisz do domu, czy nie?"

„Nie, nie wrócę!" odpowiedział stanowczo. Na to ojciec spoliczkował go raz i drugi — byłby go bił nie wiem jak długo, gdybym nie był doskoczył.

O, jakie szczęśliwe jesteście dzieci w Europie, że macie rodziców, którzy starają się nawet mimo ciężkich ofiar ze swej strony, dać wam jak najlepsze wychowanie. Jak bardzo walczyć muszą biedne murzyniątka dla tego tylko, by móc przyjąć chrzest św.

Kur uchylał się, jak mógł, przed razami ojca, zalewając się łzami. Ostatecznie ojciec oderwał go od drzewa, którego malec trzymał się kurczowo, i powlókł go z sobą.

Dziwi was zapewne, drodzy czytelnicy, że misjonarz nie bronił małego bohatera — aby go koniecznie zatrzymać w misji? — Biada mu, gdyby był to uczynił! Bawiliśmy w kraju tym

dopiero od niedawna, musieliśmy więc mądrze unikać wszystkiego, coby mogło wywołać nieporozumienie i niepotrzebne tarcia. A Kur, któremu nie pozwolono zostać w misji, mógł, jeśli chciał, przybiegać od czasu do czasu na naukę katechizmu. Toć Kur miał swego Anioła Stróża i czuwał nad nim Bóg Wszechmocny, który przyzywał go do grona dzieci swoich. Mimo to nie opuściłem go jednak. Podczas gdy ojciec uprowadzał z sobą małego męczennika, pocieszałem go słowami pełnemi otuchy; wyrodny ojciec musiał mi przyrzec, że nie będzie więcej znęcał się nad synem. Rozpłakany Kur zapewniał mnie tylko: „Ojcze, ja muszę iść do nieba — niech się dzieje, co chce!“

(Dokończenie nastąpi).

Nasza Krucjata Eucharystyczna.

Nasze małe zelatorki, liczące 10 do 11 lat, wywiązują się doskonale z swego zadania przykładem i słowem. Ażeby je powoli przygotować do apostolstwa, (gdyż później dzieci te będą pomagały Ojcom Misjonarzom w wizytacji wiosek,) wymagamy, bykażda z kolei rozpoczynała modlitwy i intonowała śpiewy w kościele, a pewność ich cienkich głosików zadziwiawszystkich.

Gdy niespodzianie zażądałam pod koniec ubiegłego miesiąca, by mi pokazały swe małe skarby duchowne, przygotowane na święto Serca

Jezusowego, znalazłam wszystko w porządku, dobrze zapisane, kartki utrzymane bez zarzutu. W jednej chwili wszystko było gotowe, by być przesłanem do „Miasta wybranego," wsławionego objawieniami Najświętszego Serca św. Marji Małgorzacie.

Jakąż pociechą dla nas był widok czarnych dzieci pracujących już od wielu miesięcy wytrwale i szczerze, by zebrać jak najpiękniejszą wiązankę modlitw i ofiar celem ofiarowania ich Ojcu Świętemu z okazji pięćdziesięciolecia jego kapłaństwa. Wyrażenie : *Bardzo Święty Ojciec* jest często na ich ustach, nie znają nic piękniejszego.

To też 21 czerwca, w dniu urodzin Ojca Przełożonego misji, nasza mała Djoniza, która miała go powitać przemową, (zawsze same układają powinszowania) zaczęła od słów, które jej się zdawały najpiękniejsze:

Wielce Święty Ojcze!

Ach, jak piękne jest święto, które łączy nasze wszystkie serduszka dziecięce. Dziękujemy Ci, Wielce Święty Ojcze, że przybyłeś tutaj tak daleko od rodziny, z łzą pożegnania w oczach, na ratunek naszych dziecięcych dusz murzyńskich.

Gdy przybywasz do nas, pracujesz bez wytchnienia. Przebiegasz wioski w poszukiwaniu dusz. Modlitwa twoja nie ustaje nawet we śnie, gdyż i wtenczas marzysz o nawróceniu wszystkich owieczek Chrystusa-Króla. Twoje małe Krucjatki chciałyby być bardzo bogate, by Ci kupić samochód, ale nie mając pieniędzy, darowały Ci go z swych modlitw i ofiar. Za każ-

dym razem, gdy użyjesz samochodu Twych małych Krucjatek, zdobędziesz nową duszę.

Modlimy się do św. Alojzego Gonzagi, byś pozostał długo, bardzo długo w Faratsiho. W tym pięknym dniu Twych urodzin pobłogosław nas, Wielce Święty Ojcze“.

Ta prostota ich wiary rozraduje zapewne Serce Boskiego Przyjaciela dziatek.

Słoneczne dzieci.

Biegnę do Ciebie, Jezu mój,
bo Ty, nas dzieci,
kochasz, miłości Twojej blask,
miłość w nas nieci.

Słoneczne dzięci! Któż one? Skądże im ta nazwa? Czyżby one zstąpiły wprost z nieba? Czyżby zeszły na ziemię z ognistej kuli słonecznej?

O nie, bynajmniej. Staś i Zosia są zwykłemi dziećmi, bliźniętami. Ich tatuś jest złotnikiem, mieszka i pracuje w miasteczku H... Mimo to jednak dzieci te są to prawdziwe promyczki słoneczne. Dlaczego? Otóż dlatego, że z ich jasnych oczu, z ich buzi uśmiechniętej radośnie promienieje zawsze blask świetlany, bo w ich sercach tkwi zawsze ciepło słoneczne, a ich całe zachowanie się pełne prostoty i wesela samo nasuwa ludziom to porównanie i przeto mówią o nich: „Oto są dzieci słoneczne!”

Zosi i Stasiowi od zarania dni sprzyjało wszystko. Pan Bóg łaską swą sprawił, iż przyszli na świat w rodzinie bogobojnej. Oboje rodzice dokładali wszelkich starań, by dzieci wy-

chować Panu Bogu na chwałę i wcześnie wpajali cnotę w ich małe serduszka, a starania te nie były daremne. Zdawało się, że rodzeństwo to dlatego tylko na świat przyszło, by drugich uszczęśliwiać.

Naturalnie, że i oni nie byli wolni od różnych drobnych cierpień, zmartwień i kłopotów tak, jak wszyscy na tym świecie. I oni na równi z innemi dziećmi musieli zwalczać swoje wady, borykać się z trudnemi zadaniami szkolnemi, to jednak nie zatruwało ich młodych serduszek,



bo ich słoneczne usposobienie umiało wszystko przezwyciężyć.

W dni wolne od nauki największą radość sprawiało dzieciom, gdy mogły uwielbiać Boga wśród cudów przyrody. Wtedy radośnie wybiegali oboje na łąki i w pola, stroili przydrożne kapliczki w wiązanki kwiatów i czcili Boga piosenką.

W ich kochających serduszkach każdy smutek bliźniego wywoływał gorące współczucie. Niechby tylko dojrzeli łzy w oczach, smutek na twarzy, nie zaznali spokoju, pokąd łzy nie obe-

schły i uśmiech nie rozjaśnił oblicza stroskanych, by się wraz z nimi w Bogu weselili.

Jakże często dzielili się chlebem z uboższymi towarzyszami i towarzyszkami szkolnemi i pomagali w nauce i odrabianiu zadań tym, którzy ich sami pojąć nie zdołali. A niechno się tylko dowiedzieli o biednem, chorem dziecku, póty prosili mamę, aż przygotowała talerz pożywnej zupy. Z jakąż radością zanosili go potem małym pacjentom.

Wśród zabawy pozostawali zawsze słoneczno-radośni i weseli, unikali kłótni i nigdy nikomu nie uczynili przykrości, a i w rodzinnym domu, względem mamy i ojca zawsze byli posłuszni i usłużni, tak, że naprawdę można było o nich powiedzieć, iż są na wzór Dzieciątka Jezus, iż są światłem i ciepłem domu rodzicielskiego. Zosia pomagała mamie w gospodarstwie, Staś u boku ojca przyglądał się bacznie jego pracy i oddawał drobne usługi. Zwłaszcza, gdy ojciec pracował nad naczyniami kościelnęmi, gdy z pod rąk jego wychodziły piękne kielichy i monstrancje, wtedy chłopiec z zapartym oddechem przyglądał się pracy ojca.

Cóż to właściwie przyczyniało się do tej słonecznej jasności usposobienia Zosi i Stasia, co ich czyniło tak wesołemi? Otóż to, że tak wcześnie już nauczyli się kochać Boga i wszystko do Niego odnosić i że byli stałymi gośćmi u Stołu Pańskiego. Pan Jezus mieszkał i królował w ich sercach, On był ich światłem i ciepłem słonecznem.

Często mawiali rodzice do nich: „Dzieci, jeżeli was coś boli, coś dokucza, powiedzcie nam

bezzwłocznie, przedewszystkiem jednak powiedzcie o tem Panu Bogu! Przyjmijcie Pana Jezusa do serc waszych i Jemu ufnie powiadajcie o troskach waszych, a wówczas napewno wszystko będzie dobrze. Zwłaszcza matka gorliwie dzieci swe kierowała do Serca Jezusowego, polecając im względem Niego dziecięcą szczerość: „Serce Jezusa jest takie bezmiernie dobre, mawiała, wszystko gotowe przebaczyć, we wszystkiem zawsze pomaga, kochajcie Je dzieci!"

(Dokończenie nastąpi).

Hodowla pszczół w Kenji.

(Fides)

Hodowla pszczół znajduje zwolenników nawet pośród tubylców afrykańskich. W Kenji (wschod. Afryka) pszczoły występują masowo. Mają tam bowiem pożywienia wbród, zważywszy bogactwo kwiatów i łagodny klimat, który sprawia, że w kraju tym panuje wieczna wiosna, prawdziwy raj dla tych owadów. Żyją tam jednak w stanie dzikim, gdyż nawet osadnicy europejscy nie zdołali ich jeszcze oswoić. Mimo to tubylcy umieją ciągnąć z nich korzyści. Sporządzają ule z pni drzew — długości 1 do 2 metrów.

Zapomocą topora w kształcie dłuta drąży się pień w sposób bardzo dowcipny. Oba końce zamyka się pokrywami z drzewa. Chociaż ludzie ci nic mają pojęcia o linji prostej ani o kole,

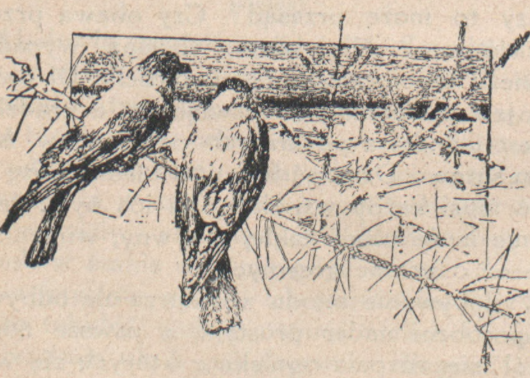
zdradzają zadziwiającą zdolność w przystosowywaniu linij stycznych oraz ujednostajnianiu łuków i wygładzeniu nierówności drzewa. Coprawda przygotowania te trwają kilka tygodni. Gdy już wszystko gotowe, wypalają rozżarzonem żelazem otwory, któremi pszczoły mają dostać się do środka i pocierają ul pachnącemi ziołami. Następnie zanoszą go w głąb dżungli i zawieszają zapomocą ljany na starem drzewie w nadziei, że jaki rój pszczół, przelatujący tamtędy, osiędzie w niem na stałe.

Ule umieszczone są zazwyczaj w miejscach bardzo niebezpiecznych. Widziałem je nad brzegiem przepaści, na gałęziach drzew, pochylonych nad wodospadami, w ustroniach, gdzie drapieżne zwierzęta zabawiają się w niezamąconym nigdy spokoju.

Czy to może przesąd? Czy obawa przed złodziejstwem? Nie wiem; chociaż wypadki kradzieży tego rodzaju są rzadkością. Ul uważany jest za przedmiot uświęcony, a kradzież ula jest jednem z poważnych przestępstw, karanem surowo. Dziesięć baranów i jedną kozę opłacić musi każdy wspólnik, ilu ich było. Jeśli ktoś nie może uiścić takiej grzywny, winien się postarać o pomoc krewnych.

Wydobywanie miodu z wnętrza ula odbywa się sposobem nader prostym, a zawsze nocą. Wokół się rozpala ogniska z których się wydobywa wiele dymu. Najśmielszy z czeredy unosi wieko i niedbając na złość pszczół, nożem wycina plastry miodu, wręczając je pomocnikowi. Plastry tłoczy się następnie wraz z całą zawar-

tością, z miodem, woskiem, poczwarkami i owadami, które się przypadkiem zabrały; uzyskaną stąd ciastowatą masę sprzedaje się w naczyniach z drzewa lub skóry. Pełne naczynie ma wartości 2 lub 3 baranów, zależnie od jakości towaru. Należy wszakże zaznaczyć, że tubylcy nie jadają miodu, jak my, ani nie używają go do przyrządzania potraw. Wyrabiają natomiast napój miodowy w rodzaju upajającego piwa podawany obowiązkowo na wielkich uroczystościach, weselach, uroczystych ofiarach i t. d. Dzieci, którym napój ten jest wzbroniony, szukają sobie miodu w dziuplach, znalazłszy, zajadają się nim z łakomstwem niebywałem, nie zważając wcale na kłócia pszczół.



Szarada.

Druga pierwsza zawsze pani —
Panem nigdy być nie może,
Czwarty trzeci — Kaznodzieja,
Więcej takich daj nam Boże,
Całość — wyspa — na to imię
Pomyśl o Ojcu Beyzymie.

Łamigłówka.

(Ułożył Ryszard Bussef)

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nam tytuł dramatu, wydanego niebardzo dawno w „Murzynku”.

Sylaby

cy, fum, ka, e, a, i, a, rum, ja, try, szard, ban, wa, ka, na, gła, nil, mość, ła, za, fry, ry, y, ni, o, na, ko, me, ba.

Znaczenie wyrazów.

1 Owoc z ciepłych krajów,
2 Miasto w Polsce,
3 Część świata,
4 Imię męskie,
5 Rzeka w Afryce,
6 Samogłoska,
7 Nazwa Prefektury w Afryce,
8 Narzędzie do szycia,
9 Imię żeńskie,
10 Organ wzroku.
11 Rzeka w Niemczech.
12 Pierwsza kobieta,
13 Nazwa Wikarjatu w Afryce.

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 6.

Urszulanka	Salezjanin

A	R	B	U	**Z**
N	A	S	Y	**P**
T	O	R	B	**A**
O	G	R	Ó	**D**
N	A	R	Ó	**W**
I	K	O	N	**Y**

Trafne rozwiązanie łamigłówki z Nr. 4-go

nadesłali:

Wanda Cyzówna, Jerzy Baranowski, Zofja Banaszakówna, Irenka Kendzianka, Marja Ozdowska, M. Mieszkowski, Helena Gałęziowska, Ryszard Idziak, Krysia Sieradzińska, Edmund Waligóra, Wieslaw Juszkiewicz, Włodzimierz Towiański, Paweł Kruziński, Irka Godlewska (z Nr. 3-go), Hilary Manuszewski (z Nr. 3-go).

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki”:

1 lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi Pana Jezusa
25 lipca w dzień św. Jakóba Apostoła.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.

Gensler, Poznań 2.—; z drobnych ofiar 120.—; Wieczorek Franc. 36.50; Kordasówna 2.—; Maczugowa 2.—; p. Mossor 100.—; SS. Felicjanki w Łasinie 5.—; Kandziorowa 2.—; Bardziński 1.50; Sambergowa 5.—; Liszkowska, gwiazdka 1.50; Andrzejewska 3.—; Poniatowska 10.—; młodzież szkolna z Naramowic 5.—; z drobnych ofiar 119.50;

Dla murzynków: Z teatrzyku dziecięcego w W. 3.04; SS. Rodziny Marji od dzieci 1.12; Ks. Fr. Mróz 20.—; M. Nocniówna 5.65; Ks. W. Boczek 20.—; z drobnych ofiar i na gwiazdkę 4.—; M. Motykówna ze skarbonki 3.15.

Liga dzieci dla Afryki: Seifertówna 4.95; NN. 5.50; Ciesielska, Mieścisko 12.—; Szkoła żeńska kl. II B im. ks. St. Konarskiego na misje 20.—; z drobnych ofiar 145.72; K. Kraus 7.75; Ks. M. Dobija 7.20; Ks. Dziwok 2.30; J. Krzykiecka 2.—; Kółko Dobrego Anioła 30.—; Szkoła powszechna Nr. 188: 3.50; Koło Sekcji Misyjnej przy Zakł. Trzech Króli 80.—; SS. Felicjanki 6.—; Szkoła H. Olędzkiej 3.—; Gimnazjum W. Górskiego 16.—.

Ze skrzynki listowej

Kochani Czytelnicy Murzynka!

Dzisiejszą korespondencję podaję w nadziei, że może ktoś z Was weźmie z nas przykład i także urządzi Misyjny wieczór na korzyść murzynkom. Otóż zeszłej zimy urządziliśmy a raczej urządziła go p. nauczycielka, która jest zelatorką w Sodalicji św. P. Klawera i zachęca nas dzieci i starszych do jakiejś pracy dla Misyj.

Mieszkamy daleko, daleko od Afryki w lasach w pow. Pasławskim w Leśniczówce Obotoń, jest nas troje dzieci. Otóż nasza p. nauczycielka była niby Siostrą Misjonarką w powrotnej drodze do Afryki. Przy niej siedziała moja mała siostrzyczka Wandzia i była przebraną i wymalowaną na murzynkę. Powiedziała też wierszyk bardzo ładny, który wszystkim się podobał i proszono ją o powtórzenie. Mówiła pociesznie przewracając oczami jak prawdziwe murzyniątko. Najmłodsza siostrzyczka podała Wandzi uzbierane znaczki pocztowe i staniol. Ja powiedziałem też wiersz stosowny o tem, że są nawet Towarzystwa Opieki nad

zwierzętami, ale jakże jeszcze dużo jest osób u nas w Polsce, którzy nie mają wcale pojęcia o Sodalicji, o pracy Misjonarzy, ś. p. hrabinie Teresie Ledóchowskiej. Po skończonej przemowie i po odczytaniu wiersza przez p. nauczycielkę: „Anioł do Polski" Wandzia obeszła z tacką znajomych t. j. wszystkich tych, co przyszli do nas dnia tego choć była straszna bezdroż w marcu i tym sposobem uzbieraliśmy kilkanaście złotych na katechizm dla małych murzynków.

Mietek.

Z listu przyjaciela Misyj.

„Imieniem Sodalicji VIII Gimn. im. A. Witkowskiego składam na Misje 10.000 znaczków poczt. Z tego: 7.000 austrjackich, a 3.000 różnych znaczków polskich (już posortowanych)".

Kolektor Sodalicji
Z. Kwieciński

Gorliwym Zbieraczom stokrotne „Bóg zapłać".

Redakcja.

Powołanie Misjonarki-pomocnicy.

Młode osoby, któreby pragnęły oddać się na służbę Misyj katolickich, by współpracować w rozszerzaniu Królestwa Bożego na ziemi, mogą zaspokoić to pragnienie, jednocząc się w pracy z Sodalicją św. Piotra Klawera. Jako **misjonarki-pomocnice** mogą pracować dla Misjonarzy i Misjonarek w Afryce i przyczynić się w ten sposób do nawrócenia w i e l u d u s z, do którychby bez tej pomocy nie dotarł nigdy żaden Misjonarz. Więcej powie Wam książeczka „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki". — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23), via dell'Olmata 16.